

Truly Independent - dzień piąty...

Dzień piąty i prawie ostatni. Dzisiaj bez napinki, goście dostali trochę wolnego a my zasuwamy na warsztatach z obiadem. Włosi pojechali do Auschwitz zwiedzić obóz zakłady, więc nie było ich na obiedzie, co wielce zasmuciło część dziewczyn szczególnie Ewelinę i Zosię. Życie. Obiad był uroczysty, gdyż piętnaście naszych dziewcząt otrzymało certyfikaty uczestnictwa w mobilności i oficjalnie rozpoczęło "walkę" o wyjazd do Viterbo w maju...

Po obiedzie zaplanowany shopping time...ale nowej formule. Polskie uczestniczki projektu "prawdziwie niezależnie" zawiozły gości do Bytomia, tam sprawowały nad nimi opiekę i po zakupach grzecznie wsadziły w autobus linii 820, który zawiózł ich do Hotelu w Tarnowskich Górach. I mogło by się zdawać, że to koniec, ale nie...

Otóż wieczorem zaplanowaliśmy wspólne spotkanie, by rozdać zagranicznym partnerom certyfikaty i podziękować polskim dorosłym za pomoc, bez której Marcin zginąłby śmiercią samobójczą. Ale żyje, więc pomoc okazała się skuteczna. Wszystko pięknie się udało. Duuuużo podziękowań od Włochów i Maltańczyków. I na koniec mała niespodzianka ponieważ zakochanej (chyba) Ewelinie udało się namówić Leszka i całą grupą pojawili się w hotelu na ostatnie uściski.

Od jutra zaczniemy żyć po staremu, co nie znaczy, że nudno.